

Delegacja Sejmu w drodze powrotnej z KRL-D

Sobota była ostatnim dniem pobytu w KRL-D delegacji Sejmu PRL z wicemarszałkiem Sejmu Zenonem Kliszko na czele.

O godzinie 15.00 czasu miejscowego, z pheniańskiego lotniska udekorowanego flagami PRL i KRL-D, polscy parlamentarzyści żegnani kwiatami i serdecznymi uściskami dłoni, opuścili gościnną ziemię Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Leninowskie medale dla J. Spychalskiego i E. Kaźmierczaka

Dzisiaj w KL PZPR ambasador ZSRR w Polsce Awierkij Aristow wręczył sekretarzowi KL PZPR Józefowi Spychalskiemu i przewodniczącemu Prezydium RN m. Łodzi Edwardowi Kaźmierczakowi w imieniu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, medale jubileuszowe wybite dla uczczenia 100-lecia urodzin W. I. Lenina.

Prezydium RN m. Łodzi podjęło uchwałę o nadaniu rady ambasady ZSRR w Polsce Nikolajowi Ponomarielowi, Honorowej Odznaki m. Łodzi. Akt dekoracji odbędzie się także dzisiaj.

Końcowe posiedzenie Komsomolu

W Kremlińskim Pałacu Zjazdów odbyło się w sobotę końcowe posiedzenie XVI Zjazdu Komsomolu.

Na posiedzeniu obecni byli Leonid Breżniew, Aleksiej Kossygin, Nikolaj Podgorny i inni przywódcy KPZR i rządu radzieckiego.

Jewgienij Tiażelnikow wybrany został ponownie pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego Komsomolu. Tiażelnikow pełni tę funkcję od czerwca 1968 roku.

Udogodnienia w ratach zakupach mebli

Na okres letni, który jest zwykle dla handlu meblami sezonem mniejszego ruchu, wprowadza się dogodniejsze warunki ratach zakupów.

Od 1 czerwca pierwsza wpłata — przy zakupie mebli na raty — wynosi 10 proc. należności (a nie 20 proc. — jak dotychczas). Całość zaciągniętego kredytu spłaca się w 24 ratach miesięcznych.

Przy zakupach mebli na tzw. wysoki połysk, z okleinami z mahoni czy brzozy — pierwsza wpłata wynosi — jak poprzednio — 20 proc. należności; a przy meblach segmentowych — 15 proc.

Wojewódzkie przedsiębiorstwa handlu meblami dokonały ostatnio przeceny niektórych — nie produkowanych już typów mebli. Wprowadzona bonifikata wynosi ok. 50 proc.

Gratulacje

W DNIU WCZORAJSZYM OTRZYMAŁIŚMY OD PRZEWODNICZĄCEGO GKFKIT WŁODZIMIERZA RECZKA LIST Z GRATULACJAMI:

PRZEWODNICZĄCY
GŁÓWNEGO KOMITETU
KULTURY FIZYCZNEJ I TURYSTYKI

Warszawa, dnia 07. 06. 1970.

4. Lwowska 2, tel. 26 93 02

Z okazji 25-lecia wyścigu kolarskiego "Dziennika Łódzkiego" i Klubu Sportowego "Gwardia", składam organizatorom tej wielce pożytecznej i bogatej w tradycje imprezy serdeczne gratulacje.

Życzę, aby ta cenna, podjęta przed 25 laty inicjatywa, przyczyniała się do popularyzacji i umasowienia sportu kolarskiego wśród naszej młodzieży.

Włodzimierz Reczek

Jubileuszowy Wyścig Kolarski "Dziennika Łódzkiego" i Gwardii odbędzie się — jak wiadomo — 7 czerwca br. w Łodzi.

Cena 50 gr

Łódź, niedziela 31 maja
I poniedziałek 1 czerwca 1970 roku
Rok XXVI Nr 128 (6791)

DZIENNIK ŁÓDZKI

25 lat ofiarnej pracy w służbie wielkiej idei, przyjaźni i braterstwa polsko-radzieckiego VIII Krajowy Zjazd TPP-R rozpoczął obrady

W sobotę, w sali Teatru Dramatycznego w Warszawie rozpoczął się VIII Krajowy Zjazd Delegatów Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Otwarcia obrad dokonał przewodniczący ZG TPP-R, marszałek Sejmu — Czesław Wycech. W zjeździe uczestniczy ponad 450 delegatów reprezentujących miliony przyjaciół Kraju Rad zrzeszonych w blisko 55 tys. podstawowych ogniw towarzystwa. W toku dwudniowych obrad zjazd dokona oceny działalności TPP-R w latach 1965—69, wytyczy kierunki dalszej pracy, wybierze władze towarzystwa na następną kadencję.

Na otwarcie obrad przybyli członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych — Ignacy Loga-Sowiński, Mieczysław Moczar, Jan Szydłak, Zygmunt Moskwa, Józef Ozga-Michalski.

Obecna jest delegacja Centralnego Zarządu TPP-R z przewodniczącym CZ, przewodniczącym Rady Związku Radzieckiego — Iwanem Spiridonowem. Na zjazd przybył ambasador ZSRR w Polsce — Awierkij Aristow.

Otwierając obrady Cz. Wycech podkreślił, że zjazd obraduje w 25-lecie istnienia TPP-R. Niemal od pierwszych dni Polskiej Ludowej towarzystwa podjęło zadanie krzewienia braterskiej przyjaźni i zblżenia między narodem polskim a narodem mi Związku Radzieckiego. Wspólna walka z niemieckim faszyzmem legła u podstaw nowych stosunków między Polską i Związkiem Radzieckim. Źródłem naszych sukcesów w budownictwie socjalistycznym w ciągu minionego ćwierćwiecza stała się przyjaźń i wszechstronna współpraca ze Związkiem Radzieckim.

Następnie głos zabrał Ignacy Loga-Sowiński. W 25-lecie powstania TPP-R i z okazji VIII Krajowego Zjazdu towarzystwa przekazał on uczestnikom zjazdu i wszystkim działaczom TPP-R od kierownictwa PZPR i władz naczelnych stronnictw politycznych oraz Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu serdeczne pozdrowienia oraz wyrazy uznania za ofiarną pracę w służbie wielkiej idei przyjaźni i braterstwa polsko-radzieckiego.

Referat sprawozdawczy-programa mowy wygłosił wiceprzewodniczący ZG TPP-R — Ferdynand Herok, który omówił działalność towarzystwa w latach 1965—1970 podkreślając m. in.

szeroki udział wszystkich ogniw TPP-R w obchodach 50 rocznicy Rewolucji Październikowej i 100-lecia urodzin W. Lenina. Mówiąc o zadaniach na przyszłość F. Herok podkreślił konieczność dalszego zacieśnienia współpracy TPP-R z organizacjami społecznymi oraz dalszego rozwoju tej formy człon-

kostwa TPP-R, jaką jest członkostwo zbiorowe — zakładów pracy i instytucji.

Serdeczne, braterskie pozdrowienia przekazał uczestnikom zjazdu — I. Spiridonow. Po przerwie obiadowej delegaci rozpoczęli dyskusję. Dyskusja będzie kontynuowana w niedzielę.

Realizacja uchwały IV Plenum KC PZPR przedmiotem kolejnej narady w KNiT

Ocenie stanu realizacji uchwały IV Plenum KC PZPR poświęcona była kolejna narada, która odbyła się w sobotę w Komitecie Nauki i Techniki. Uczestniczyli w niej przedstawiciele kierownictwa resorsów i urzędów centralnych, odpowiadający za wcielenie w życie postanowień uchwały IV Plenum.

Przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki — prof. Jan Kaczmarek poinformował o dotychczasowych postępach w realizacji tych zadań. Decyzje IV Plenum spotkały się z pełną aprobatą środowisk naukowych i technicznych. W toku realizacji uchwały wystąpiły jednak pewne niedociągnięcia i zahamowania, które należy jak najszybciej usunąć.

W wyniku wykonywania postanowień plenum nastąpiło wzmocnienie działalności badawczo-rozwojowej i wdrożeniowej. Terminowość kończenia prac i ich wdrażania wzrosła w I kwartale br. o 11 proc. Zwiększyła się liczba wynalazków pracowniczych. Postępuje koncentracja placówek naukowo-badawczych resortów gospodarczych, duże zmiany następują w zapleczu zakładowym. Konieczne jest jednak przyspieszenie i pogłębienie prac resortów i zjednoczeń wiążących się z realizacją uchwały IV Plenum KC partii.

Po informacji na temat wy-

konania zadań wynikających z uchwały w budownictwie i przemysle materiałów budowlanych oraz przemysle spożywczym i skupie nastąpiła dyskusja, w której przedstawiciele poszczególnych resortów oceniali poszczególne etapy wykonywania decyzji rządowych, podjętych na podstawie uchwały IV Plenum. Dyskusję podsumował wicepremier St. Manewski.

Z okazji Dnia Pracownika Przemysłu Spożywczego Centralna Akademia w Warszawie

Blisko półmilionowa rzesza pracowników przemysłu spożywczego obchodzi dzisiaj swoje święto — Dzień Pracownika Przemysłu Spożywczego. W sobotę w sali Teatru Wielkiego w Warszawie odbyła się z tej okazji centralna Akademia, na którą przybyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych z zastępcą kierownika Biura Politycznego KC PZPR, min. rolnictwa — Mieczysławem Jagielskim. Zebrani wystosowali list do Władysława Gomułki, w któ-

Przed Międzynarodowym Dniem Dziecka Przewodniczący Rady Państwa przyjął wychowawców i dzieci



30 mm. Marian Spychalski wraz z małżonką gościł w Wilanowie dzieci z okazji przypadającego 1 czerwca ich święta. CAF — Szyperko — telefoto

Przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski spotkał się w sobotę z grupą działaczy społecznych, zajmujących się pracą wychowawczą z dziećmi w środowisku zamieszkania. Na spotkanie przybył do Belwederu z wszystkich województw przedstawiciel licznych instytucji podejmujących pracę wychowawczą wśród dzieci i młodzieży: organizacji młodzieżowych, TPD, związków zawodowych, Ligi Kobiet, spółdzielczości mieszkaniowej oraz wiecej szkół, zakładów pracy opiekujących się szkołami, PCK i in. W spotkaniu wzięli udział: zastępca przewodniczącego Rady Państwa Bolesław Podeworny, sekretarz CRZZ — Wiesław Adamski, minister oświaty i szkolnictwa wyższego — Henryk Jabłoński.

Witając gości M. Spychalski przekazał im serdeczne pozdrowienia od kierownictwa PZPR, stronnictw politycznych, naczelnych władz państwowych oraz wyraził uznanie za dotychczasową ofiarną pracę na rzecz tworzenia najszerzego społecznego frontu wychowania młodego pokolenia.

Następnie, w bezpośredniej rozmowie działacze polnifornowali przewodniczącego Rady Państwa o doświadczeniach swojej pracy wśród dzieci i młodzieży.

Oklaskami i hucarskim „czuwaj” powitany został przewodniczący Rady Państwa, Marian Spychalski, członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC — Józef Tejchme, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Bolesław Podeworny, sekretarz Rady Państwa — Ludomir Sta-

siaka, sekretarz CRZZ — Wiesław Adamski, ministra oświaty i szkolnictwa wyższego — Henryk Jabłoński oraz kierowników organizacji młodzieżowych i organizacji społecznych działających wśród dzieci i młodzieży. Naczelnik ZHP — Stanisław Bohdanowicz przedstawił M. Spychalskiemu małych gości. Przybyli oni — powiedział — by zmanifestować wdzięczność dla władzy ludowej, która stworzyła im warunki do nauki i przyswajania wiedzy. M. Spychalski wyraził zadowolenie ze spotkania z okazji ich „dnia”, który jest świętem wszystkich polskich dzieci, a także międzynarodowym dniem walki o prawa dziecka.

Dunaj nadal zagraża Rumunii

Walka z kleską powodzi w Rumunii trwa już trzeci tydzień. Obecnie całe niebezpieczeństwo koncentruje się w rejonie Dunaju, na którym wzbiera olbrzymia fala kulminacyjna, tłoczona 15 tys. metrów sześciennych wody na sekundę. Długość Dunaju na terytorium Rumunii aż do ujścia do Morza Czarnego wynosi 1.072 km i fala kulminacyjna przy swej dotychczasowej szybkości 4—5 km na godzinę przepłynie ją w ciągu około 12 dni. Tak więc, walka z Dunajem ledwie się zaczęła.

Jak wynika ze sporządzonego ostatnio wstępnego tylko bilansu su, powódź ogarnęła w Rumunii około 1.500 miejscowości. Woda zalała blisko milion hektarów pól uprawnych, winnic i sadów, 75 tys. domów mieszkalnych, z których około 40 tys. uległo całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu, około 300 zakładów przemysłowych a wśród nich kilkadziesiąt wielkich kombinatów. Ponadto woda zerwała 900 mostów, zniszczyła setki kilometrów dróg i torów kolejowych, linii wysokiego napięcia i sieci telefonicznej a także wiele szkół, szpitali oraz obiektów kulturalnych i handlowych.

Z ogarniętych powodzią terenów ewakuowano ponad 270 tys. osób. Nie obeszło się niestety bez ofiar w ludziach, 150 osób straciło życie, a wiele innych zaginęło bez wieści. Wielkich strat doznało rolnictwo rumuńskie. Na zalanych wodami ułonek 36 tys. sztuk bydła i trzody chlewnej.

Na wzór hitlerowskich „Parteiagów” Wiece rewizjonistów w Bonn

wobec narodu niemieckiego”. „Ani skrawka ziemi polskim komunistom”, „Jesteśmy przeciwko zalegalizowaniu zbrodni wypędzenia”, „Nie zrezygnujemy i nie przebaczymy” — głośno uderzył i hasła.

Ostrze przemówień Straussa i Czaja było skierowane przeciwko Polsce, jej zachodnim granicom oraz polityce rządu Brandta zmierzającej do normalizacji stosunków z Polską.

Czaja w bezczelny sposób próbował dowiedzieć zebrań, iż zawarty przez mocarstwa sojusznicy na drugiej wojnie światowej Układ Poczdamski stanowił pogwałcenie podstawowych zasad prawa międzynarodowego i nacjonalistycznymi apelami

wzywał do oporu przeciwko wszelkim krokom zmierzającym do uznania ostatecznego charakteru granicy na Odrze i Nysie. „Tylko lekkomyślni politycy — wykrzykiwał — mówią o „faktycznej granicy” na Odrze i Nysie... na wschodzie Niemiec nie ma jeszcze żadnych nowych słupów granicznych. Nie my, ale Polacy wysuwają terytorialne roszczenia”.

„Uważamy, iż żadna partia i żaden rząd, który uzna linię Odry — Nysy jako ostateczną granicę, nie może się utrzymać”.

Strauss w gwałtownym ataku — przy burzliwym aplauzie wiodł — skrytykował politykę

(Dalszy ciąg na str. 2)

Podwyższenie cen kawy

Z dniem 31 maja br. zostają podwyższone ceny detaliczne kawy, średnio o 50 proc. Ceny poszczególnych gatunków (za 1 kg) wzrosną jak następuje: „Super” — z 250 do 400 zł, „Wyborowa” — z 220 do 330 zł, „Orient” — oraz inne tańsze gatunki — ze 180 do 270 zł. Cena kawy „Marago” (za puszkę 50-gramową) wynosić będzie 55 zł.

Odpowiednie, wzrosną ceny kawy w zakładach gastronomicznych. Przykładowo — filiżanka (200 cm sześć.) kawy w zakładach samoobsługowych III kat. kosztować będzie 6,40 zł, w zakładach z obsługą II kat. 7,20 zł, kat. I — 8 zł i kat. S — 8,80 zł.

Podwyżka spowodowana jest koniecznością ograniczenia wrozu importu kawy. W ciągu ostatnich dziesięciu lat spożycie kawy wzrosło z 3 tys. ton do 18,7 tys. ton. Zwiększone zapotrzebowanie powodują więc przeszedło 6-krotny wzrost wydatków dewizowych na ten cel. Pogarsza sprawę okoliczność, że w następstwie gorszych zbiorów, kawa znacznie podrożała na rynkach światowych.

Chodzi więc o pewne zmniejszenie szybko rosnącego u nas spożycia kawy.

Bonn stało się w sobotę widownią wielkiej rewizjonistycznej i nacjonalistycznej imprezy „Związku przesiedleńców” (BDV) przypominającej „parteiagów” hitlerowskie. Do udziału w niej zmobilizowano kilkadziesiąt tysięcy ludzi z całego kraju.

Sobotni sabat odwetowców, którego kulminacyjnym punktem stał się zorganizowany po południu wiece z udziałem czolowych polityków przesiedleńczych, przewodniczącego „BDV” i znanego Polakożercy oraz organizatora Piłatej Kolumby w Polsce w okresie międzywojennym Herberta Czaja, jak również przewodniczącego bawarskiej chadecji CSU i zaciełego przeciwnika obecnego rządu w NRF — Franza Josefa Straussa, pomysły były jako manifestacja przeciwko „polityce wschodniej” rządu.

Zgodnie z wypróbowaną taktyką apelowano do „sumienia” Niemców i próbowano przedstawić sprawę uznania granicy na Odrze i Nysie jako „zbrodnię

PRZEBIEG BITWY O ANGLIĘ

relacjonuje
SPECJALNIE
DLA „DŁ”
PŁK PILOT
ST. SKALSKI



BITWA O ANGLIĘ

Tydzień temu, w poprzedniej „Panoramie” rozpoczęliśmy druk relacji z bitwy o Anglię słynnego w świecie asa lotnictwa myśliwskiego, „autora” 22 zestrzeżeń maszyn hitlerowskich, obecnie wiceprezesa Aeroklubu PRL płk. pil. Stanisława Skalskiego. Relacja rozpoczyna się w końcu stycznia 1940 roku kiedy to Anglię wybrali wśród pilotów i personelu niemieckiego ludzi najmłodszych, najbardziej sprawnych i przetrucili ich na mocy polsko-angielsko-francuskiego porozumienia na teren wysp brytyjskich. W jednej z pierwszych grup był także por. Skalski.

Agresja hitlerowska na Francję przyspieszyła nieco przygotowania polskich pilotów myśliwskich, którzy początkowo przeznaczani byli do latania na... bombowcach...



Grupa polskich lotników w rozmowie, bezpośrednio po akcji pod Dieppe (czwarty z prawej kapitan Skalski). CAF — Interpress

Zorganizowano cztery polskie dywizjony stanowiące mniej więcej odpowiednik naszych pułków. Szkolono nas i w hangarach i w salach wykładowych zapoznając z silnikami i płatowcami, z angielską nomenklaturą, a przede wszystkim ucząc języka. Naturalnie żaden z wykładowców nie znał polskiego i wszystko odbywało się po angielsku. Oficerowie i podoficerowie, bez względu na stopień, chodzili do sal wykładowych parami, jak do kościoła — zgodnie z programem, punktualnie jak w zegarku.

Angliki mieli zamiar sformować z Polaków 4 jednostki bombowe lotnictwa strategicznego. My, piloci myśliwscy, buntowaliśmy się przeciwko tej koncepcji i przy każdej okazji mówiliśmy, że nie będziemy latać na bombowcach. Czekaliśmy na jakiś szczęśliwy przypadek i nie bardzo sobie wówczas zdawaliśmy sprawę z konsekwencji jakie groziły nam jeśli zdecydowanie odmówilibyśmy latania na bombowcach. Prawdopodobnie potraktowano by nas jak podchorążych...

Bo Angliki traktowali naszych podchorążych tak jak szeregowców, a za zbuntowali się uważając, że ich prestiż został naruszony na szwank. Chodziło o to, że wymagano od żołnierzy, aby złożyli przysięgę na wierność królowi, czego nie wymagano od oficerów. Podchorążowie odmówili złożenia tej przysięgi, wobec czego całą ich grupę, około 40 osób, wycofano do Francji.

Tak to trwało mniej więcej do początków marca 1940 roku. Wówczas pierwsze grupy polskiego personelu latającego przesłano na szkolenie samolotowe. Przewieziono nas najpierw na lotnisko położone na południe od Londynu. Zaczęliśmy latać na lekkich bombowcach, którymi wówczas dysponował RAF. Lataliśmy na nich potem we wrześniu 1940 roku Polacy, bombardując porty Belgii, Holandii i Francji.

Szkoliliśmy się więc nadal, obserwując jednocześnie rozwój wydarzeń we Francji, na terenie której 10 maja rozpoczęła się hitlerowska agresja. Wówczas, w maju, przetruciono nas z Eastchurch (likwidując tę „polską bazę” ze względu na kanał La Manche) do Blackpool, na północ od Liverpool. Zorganizowana tu nowa polska baza działała do końca wojny. W tym mieście przetrzaski do dziś istnieje duży i silny ośrodek polonijny, złożony z Polaków, którzy po zakończeniu wojny pozostali w Anglii i założyli tam rodzinę...

W związku z rozwojem wypadków we Francji szybko jednak przetruciono nas do różnych brytyjskich szkółek lotniczych. Wraz z jedną z pierwszych grup — było nas 10 albo 12 — trafiliśmy do Salisbury w południowej Anglii, na zachód od Southampton. W tej płaskiej okolicy zlokalizowano znaczną ilość lotnisk. Zaczęto nas szkolić na samolotach Tiger Moss używanych do szkolenia podstawowego. Angliki po prostu nie wiedzieli, co my umiemy. Byliśmy tam, wszystkich chyba z dziesięć dni, przechodząc — jak oni to nazywali — „Refresher course”, czyli „kurs odświeżający”.

Tiger Moss był dwumiejscową, sportową „maszynką”. Młodzieńcy instruktor, który w klubie latał na tych samolotach, zmobilizowany niedawno, usiadł z każdym z nas. Startowaliśmy, robiliśmy kołko nad lotniskiem i lądowaliśmy. Oczywiście nie stanowiło to dla nas problemu więc już następny lot odbywaliśmy bez instruktora, żeby sobie „nabić rękę”, bo przecież kilka miesięcy nie lataliśmy. Skorzystalismy naturalnie z okazji aby popisać się przed Anglikami. Kreciliśmy więc akrobacje. Potem zaś Tiger Moss był samolotem lekkim, przyjemnym, wykonałem na nim m. in. „numer” „opadanie liściem” z wysokości ok. 100 metrów, prawie nad wyłożoną literą „T”. Potem ujmowałem gaz i spadałem tuż przy tej literze. Komendant szkółki zobaczył te „wyczyny”. Były one rzeczywiście trochę niebezpieczne, samolot mógł w ułamku sekundy zwalić się na ziemię. Pułkownik wezwał nas do siebie (był tam już tłumacz) i wygłosił krótki „speech”, którego sens był taki, że jeśli nawet ktoś uczy się bardzo długo, nigdy nie jest i nie będzie pilotem doskonałym. „Niech pan pamięta — powiedział do mnie — że zawsze trzeba zachować co najmniej 10 proc. rezerwy na nieprzewidziane wypadki... „Zalatać” nas bez reszty.

Z Tiger Mossów szybko przeszliśmy na Hectory. Był to dość stary typ samolotu rozpoznawczego, pochodzący z początku lat trzydziestych. Wsiadaliśmy, pokazywano nam co, gdzie i jak to, jazda...

Następnie przetruciono nas do VI jednostki operacyjnej i tam rozpoczęło się szkolenie na samolotach myśliwskich „Hurricane” („Hurricane”). To był chyba jeden z najlepszych samolotów myśliwskich tamtych czasów. Szybkością zbliżony do Messerschmidta 109E, był od niego bardziej zwrotny. Cechy obydwoj tych samolotów, które potem bezustannie spotykały się w walce, były rozbieżne i w ten sposób kompensowały się nawzajem.

„Hurricane” miał silne uzbrojenie. Kiedyś trafiliśmy serią hitlerowskiego „Heinckla” między skrzydło i silnik... „Bandyta” dosłownie został przecięty pociskami. To był zaskakujący widok...

Opracował: J. POTĘGA

(Ciąg dalszy za tydzień)

Pierwszy gram powszechnie dziś stosowanego cortisonu czy ACTH kosztował 50.000 franków — dziś, po dwudziestu czterech latach, jeden gram cortisonu kosztuje w Polsce 13 zł, ACTH — 117 zł. Utrzymanie pacjenta w amerykańskim szpitalu — bez leczenia — w roku 1900 kosztowało 1,10 dolara, w 1964 roku — 26,6 dolara.

W połowie ubiegłego dziesięciolecia George R. Metcalf — przewodniczący komisji zdrowia publicznego senatu stanu Nowy Jork, ostrzegł: „...jeżeli obecne tempo wzrostu kosztów leczenia utrzyma się, to za cztery lata jedna doba pobytu w szpitalu będzie kosztować 65 dolarów”.

W roku 1969 pielęgniarka — Polka, którą przed kilkoma laty wyemigrowała z kraju — pisała: „Chociaż prowadzi nam się dobrze, chociaż oboje mamy ubezpieczenie w pracy — zaczynamy odkładać pieniądze, bo w razie czego szpital zjada człowieka doszczętnie. Dzień pobytu (łóżko plus jedzenie) kosztuje 65 dolarów. Za leki, lekarza, operację itp. płać się osobno”. W większości krajów zachodnich, gdzie pieniądź jest jedynym regulatorem możliwości zaspokojenia potrzeb obywatela — każda rzecz, każda usługa ma bowiem swoją cenę. Posiada ją także szpital, zabieg, lek...

Przykładowy rachunek z początków ubiegłego dziesięciolecia za pobyt w amerykańskim szpitalu, np. z powodu zakrzepu, wygląda więc następująco: pokój w klasie średniej, łącznie z pielęgnacją ogólną i wyżywieniem — 480 dolarów; sala operacyjna — 65 dolarów; badania laboratoryjne — 35,50 dolara, leki i opatrunki — 340,15 dolara; tlen i używanie aparatu tlenowego — 75 dolarów; przetoczenie krwi — 50 dolarów; używanie fotela

(Dalszy ciąg na str. 6)



◆ CZY DRAMAT MEDYCYNY? ◆

Niedzielnym
Magazyn
„Dziennika
Łódzkiego”

PANORAMA

One przyszłością narodu

Podejrzewam, że Dzień Dziecka jest twierdzeniem dla własnego sposobu postępowania? Pomówmy więc i dziś — tyle, że odświeżnie, trochę inaczej niż co dzień.

Przejaskrawiając, można by rzec: CALY MODEL WSPÓLCZESNEGO ŻYCIA NASTAWIONY JEST NA BEZDZIETNYCH. Rytm życia, system wartości, tempo rozwoju, skala codziennych problemów bytowo-zawodowych, eliminują jak gdyby dziecko z czołówki „spraw ważnych przede wszystkim”. A poza tym zważmy, że: z jednej strony wychowuje często nie ten kto urodzi i nie ten co potrafi, z drugiej — wielu rodzicom brak kwalifikacji na rodziców, a ci co je mają z trudem mogą stosować. Te dwie strony medalu ściśle się łączą i jedna wzmacnia niekorzystnie drugą.

(Dalszy ciąg na str. 4)

Dzieci w przysłówiach

Przysłowia staropolskie, jak również i późniejsze, wiele miejsca poświęcają dzieciom. Część z nich wydaje się dziś mocno archaiczna, tracąca przysłowiową myślką, nie brak przecież wziętych jak gdyby z dzisiejszego życia, aktualnych do chwili obecnej. A oto garść tychże przysłów.

„Dla każdej matki miłe jej dziatek”
„Dobrze dziecko słowem ukarzesz, ziemi i kij nie pomoże”
„Dzieci do babki na wypieczczenie, do ciotki na wywieszanie, do starej panny na umoczenie”
„Dzieci i długi rosna jak grzyby po deszczu”
„Dzieci najlepsze gdy śpią”
„Dzieci za rękę, matkę za serce”
„Gdyby dzieci wszystko miały, to by nigdy nie plakaty”
„Jednego ojca i jednej matki niejednakie dziatek”
„Kto ma dziatek, ma i wydatki”
„Lepiej dzieciom dać niż od dzieci brać”

„Łatwiej o dzieciaka niż o cielaka”
„Niech się dzieci rodzą, póki nogi chodzą”
„Po dzieciach poznajemy, że się starzejemy”
„Szkolank i dzieci nie ma nigdy nadto”
„Wszystkie dzieci mądre, a skąd się głupcy biorą”
„Z dzieckiem na odpust, z mężem zazdrośnym na zabawę, to jedno”
„Szczęściu swych dzieci zawadza, kto im zbyt często dogadza”
„Późne dzieci są wczesnymi sierotami”
„Zona bez dzieci jak bez ryby słońce”

Z. J.

CZY człowiek będzie sobą

Pytanie zawarte w tytule coraz częściej nasuwa się w czasie rozważań o przyszłości (a więc i o rozwoju nauki oddziałującej na wszystkie sfery życia ludzkiego), a problem, jakemu jest poświęcone, zaczyna niekiedy przybierać apokaliptyczne cechy. Odkryto DNA — klucz do tajemnicy genów! Można więc będzie regulować informacje genetyczne, dotychczas spontanicznie i bezładnie przekazywane z pokolenia na pokolenie! Stworzono neuro- i psychochirurgię — a więc można drogą amputacji płatów mózgowych pozbawiać ludzi pewnych cech! Odkryto tajemnicę hormonów! I tak dalej — i tak dalej...

PYTANIE PIERWSZE

Czy rzeczywiście istnieją już środki i sposoby oddziaływania na osobowość człowieka lub przynajmniej na jego zachowanie?

Oczywiście, tak. Istniały zawsze. Np. tajemnica hormonów mniej lub bardziej znana była od wieków: kastracja powoduje trwałe i zasadnicze zmiany w psychice. Rozwój neurochirurgii udowodnił w sposób namacalny, że wycięcie określonego płatu mózgowego może spowodować rewolucyjne zmiany psychofizyczne operowanego osobnika. Mogą to być zresztą zmiany korzystne — na tej podstawie powstała tzw. psychochirurgia, polegająca na operowaniu zdrowego mózgu celem np. zlikwidowania patologicznej bezsenności. Przez instalowanie elektrod w zwłokach mózgowych można potęgować lub osłabiać różne odruchy. Za pomocą małych rurek można w określonych obszarach mózgu umieszczać odpowiednie chemikalia, przez co uzyskuje się metodą farmakologiczną (doskonalszą od tradycyjnych) podobne efekty.

O rozwoju farmakologii nie ma co wspominać, bo działanie środków odurzających i podniecających znane jest od najdawniejszych czasów. Oczywiście i te środki są doskonałe, a niektóre (np. LSD) zrobiły nieoczekiwaną „karierę” w różnych podkulturach i stały się czymś w rodzaju zła społecznego, podobnie jak alkohol czy marihuana.

Szczególny niepokój wywołały ongiś wiadomości o odkryciu cech i znaczenia w genetyce kwasu dezoksyrybonukleinowego (DNA), albowiem metodą dozowania można jakoby przy jego użyciu determinować psychofizyczne cechy nie narodzonych jeszcze osobników...

PYTANIE DRUGIE

W jakich warunkach wspomniana apokalipsa mogłaby rzeczywiście zagrozić ludzkości? Czy wystarczy, że zerwiemy ostatnią kartkę z kalendarza, na którym będzie napis „Wiek XX”, a rozpocznie się nowe (w naszym kalendarzu), trzecie tysiąclecie?

Oczywiście, nie! Na to, aby oddziaływał programowo na kształtowanie psychiki całych populacji (lub żeby praktyki takie były dozwolone nawet „wycinkowo”), nie zgodzi się chyba żadne społeczeństwo dziś, a tym bardziej nie zgodzi się jutro. Mogło to być zgodne z patologicznymi ideami Hitlera czy Bormanna — ale (jesli wolno przewidywać) przyniosłoby im to klęskę, nawet gdyby mogli zastosować regulację osobowości i zachowań ludzi na skalę masową.

Już dzisiaj bowiem — a wszystkie te metody są jeszcze zupełnie w powijakach — uczeni widzą w nich nie tylko szereg niewiadomych, ale mają coraz więcej wątpliwości i stwierdzają jedynie, że tylko w niektórych przypadkach można stosować je (z odpowiednią ostrożnością) celem uzyskania stosunkowo ograniczonych efektów leczniczych.

Pierwsze umieszczenia nad kontrolowaniem przekazywania informacji genetycznych już dawno przebrzmiały. Zresztą i stosowanie w jakikolwiek sposób kombinacji genetycznych jest w dalszym ciągu niejasne i — oprócz socjologów, psychologów itp. humanistów — budzi sprzeciw wśród samych genetyków. Odkrycie cech i funkcji RNA i DNA było niewątpliwie epokowym wynalazkiem, ale niepotrzebnie spowodowało demonizację tego zjawiska.

Nawet tak proste w porównaniu z genetycznymi specyfikacjami zjawiska, jak chirurgia mózgu (zwłaszcza psychochirurgia i stosowanie elektrod oraz fiolek z farmakologicznymi środkami wśród płatów mózgowych) budzi szereg zastrzeżeń, albowiem zbyt mało jest znany mózg człowieka, jego funkcje i zbyt trudno dokonywać bezbłędnie tego rodzaju zabiegów. Zresztą — mechanizm ich także nie jest jeszcze rozszyfrowany, bo niezupełnie wiadomo, czy np. wpływ na zachowanie pacjenta osiąga się przez zwiększenie, czy też zmniejszenie przekazów do mózgu.

Wątpliwości i zastrzeżeń jest więc mnóstwo. Ale...

PYTANIE TRZECIE

...Ale czy człowiek koniecznie i zawsze musi być taki, jakim ukształtują go wszystkie niezależne od niego okoliczności? Czy zawsze musi mieć taki wpływ i reakcje na otoczenie, na jakie skazał go „los”?

Istnieją dziesiątki reakcji, którymi człowiek zasłużył może na miano jednostki nieuspołecznionej, wykazać się postawą antyhumanistyczną itp. Jakże wielki wpływ na ich powstanie mają np. szkoła, kościół, dom, pierwsi przełożeni i koleżdy w pracy...

Dosłownie z każdym rokiem wzrastają możliwości techniczne oddziaływania na organizm i psychikę ludzką — w tej dziedzinie postęp jest oszalałymi; jednakże w dziedzinie prawidłowego, naukowego opracowanego kształtowania warunków wychowawczych i tzw. stosunków międzyludzkich postęp wlecie się ślimaczym krokiem. Dyskusje o wychowaniu młodych są modne na całym świecie — praktyka z nich wynika jest znikoma. Okazuje się, że o wiele łatwiej zoperować dziś człowieka niż, składający się z miliardów komórek, niż przez proste oddziaływanie nadać jego licznym funkcjom właściwy kierunek.

Dlatego nasze trzecie pytanie brzmi: kiedy bez pomocy techniki zajmiemy się właściwym ukierunkowywaniem psychiki ludzi, aby potem nie trzeba było cierpieć z powodu ich zachowania i ratować ich środkami technicznymi — farmakologicznymi? Kiedy chirurga, psychiatrę i chemika zastąpi a priori dobry wychowawca?

Ale na to pytanie nie pozbowione — niestety — pesymizmu odpowie dopiero chyba wiek XXI...

ANDRZEJ KOSKOWSKI

APOKALIPSA NASTĘPNEGO TYSIĄCLECIA

(Dokończenie ze str. 3)

Wielu, zbyt wielu rodziców nie ma pojęcia czym jest dziecko, nie zna jego potrzeb psychicznych, a często i fizycznych. Jednocześnie są na tyle zarożumiali, że nie chcą poznać. Opinie fachowców — pedagogów, psychologów, czy pediatrów mają w pogardzie, bo przecież ja jestem ojcem (matką) i ja wiem najlepiej. Ciekawe, że umiejętności hodowli cieląt nikt nie uważa za wrodzone i nabywa je w szkole, bądź na uczelni. Umiejętność chowania dzieci, o wiele bardziej skomplikowana, traktuje się jako dar niebios i zdolności wyśnane z mlekiem matki. Wobec tego wielu rodziców postępuje akurat odwrotnie niż trzeba.

Fachowcy od „chowania dzieci” zakazują ich bicia. Tymczasem w około 70 proc. rodzin stosuje się kary cielesne jako podstawową metodę wychowawczą. Można zrozumieć, że można dać klapsa, bo nerwy nie są ze stali. Trudno zrozumieć że można w skuteczność klapsa, a tym bardziej „lania” — wierzyć. Fachowcy zakazują ciągłego pokrzykiwania na dziecko, zrządzenia, „dyskusji” podniesionym głosem w jego obecności, krzyków, awantur. Tymczasem są to stałe elementy życia rodzinnego w wielu domach. Dorosli nie chcą wierzyć — bo przecież tak wygodnie, że wielkim wstrząsem dla dziecka jest każda awantura i rodzinna kłótnia. Dziecko i małe i duże potrzebuje przede wszystkim spokoju, obecności i miłości obojga rodziców, harmonii rodzinnej, której nie zastąpią ani dobrobyt, ani najpiękniejsze zabawki. Są to prawdy podstawowe i jeśli model życia rodziny od nich odbiega, nie należy się dziwić, że dziecko odbiega od wymarzonego modelu dziecka idealnego.

Fachowcy są przeciwni systematycznemu stosowaniu ostrych zakazów i nakazów popartych ostrą sankcją. Radzą tłumaczyć, być elastycznym w postępowaniu i reakcjach. Są to jednak przy-

słowie „dobre rady pani Zofii”. Dlaczego? Z różnych względów. Ale weźmy przykład najprostszy: dziecko w pewnej fazie rozwoju (m. in. około 4-6 roku życia) ma prawo i powinno być „niegrzeczne” w potocznym tego słowa znaczeniu, ma prawo używać słowa „nie”, a nawet zapobiegawczo klamać, ma prawo być agresywne, a karanie go za to powoduje jedynie wzmożenie agresywności. Bardzo niewiele rodziców wie o tym, a z tych co wiedzą, bardzo niewiele tę wiedzę stosuje w praktyce. W praktyce, chociaż wiadomo dzięki różnego rodzaju badaniom,

ONE przyszłością NARODU

że bardzo posłuszni za młodu przeważnie są bardzo przeciwni i nie bardzo mądry w przyszłości, wymaga się od dziecka głównie posłuszeństwa, a za jego brak — karze. W praktyce dzieci się nie tyle wychowuje co krytykuje. Dorosli na ogół nie lubią mówić: zrobicie to i to źle, dlatego i dlatego, uwielbiają natomiast generalne stwierdzenia: „jesteś niedobre dziecko, nie kocham cię!”.

Zaznaczmy jednak, że ktoś np. pracująca matka chce być matką „z kwalifikacjami”. Ale cóż, jest prócz tego

pracownikiem z kwalifikacjami. Więc — pośpiech, niepokój i napięcie towarzyszy jej od zakończenia urlopu macierzyńskiego. A skala kompromisów na które musi się godzić, rośnie wraz z dzieckiem. Nawet — w idealnym wypadku, gdy jest ktoś do dziecka, nawet gdy tym kimś jest naprawdę dobra i kochająca babunia... Automatycznie rośnie bowiem ilość rządzących jednym małym i w gruncie rzeczy bezbronnym człowiekiem. A poza tym istnieje szereg niebezpieczeństw natury psychologicznej. Np. niebezpieczeństwo „zastępczego matkowania”, przechwytywania jak gdyby miłości dziecka, utraty kontaktów dziecko — rodzice i wobec tego zaostrożenia ich reakcji na określone zachowanie potomka. Istnieje także niebezpieczeństwo wpatywania innych niżby się pragnęło u swego dziecka widzieć, postaw życiowych, hierarchii wartości i oceny tego co dobre, a co złe, co wolno, a czego nie wolno. Może być tak, że nie wolno np. rozlać wody, nie wolno zabrudzić fartuska, jeździć kolanami po podłodze, siliu szklanki, ale wolno wiele rzeczy, których naprawdę nie wolno — na przykład pogardzać drugim człowiekiem. A jednocześnie nie wolno matce nie stosować kompromisów. W ostatecznym rachunku to przecież ona jest na słabszej pozycji. Ona jutro musi iść do pracy.

„Mamo, ja tak cie proszę nie idź jutro do pracy!” — mówią dzieci jak są małe. Albo: „Nie idź nigdzie w niedzielę, bo wtedy to jest jak codzienny dzień”. „Ty nigdy nie masz dla mnie czasu”. Albo — „Nie bądź zła, uśmiechnij się”. Te zdania powtarzają i 6- i 14-latkii.

Dzieci do lat 14 jest w Polsce blisko 9 milionów, w Łodzi ok. 200 tysięcy. Co zrobić, by mający dzieci chcieli je poznać? Co zrobić, by poznawszy je — mieli możliwości i czas je chować — i dobrze wychować?

I. DRYLL

◆ Zabójców było co najmniej trzech ◆ Strzelano sześć razy ◆ W spisku uczestniczyło 50 osób

22 listopada 1963 r. zamordowany został w Dallas prezydent USA — John Kennedy. Kilka godzin potem zatrzymano Lee Harvey Oswald, zastrzelonego nazajutrz — przed kamerami telewizji — przez właściciela nocnego lokalu — Jacka Ruby'ego. Proces nie mógł się więc odbyć. Powołano do zbadania okoliczności zabójstwa komisja — od nazwiska swego przewodniczącego zwaną Komisją Warren'a — uznala Oswald'a za jedynego winnego. Odpowiedzią, z różnych względów nie zadowolila amerykańskiej opinii publicznej. Od tej

ZABOJCÓW BYŁO CO NAJMNIEJ TRZECH

„Ci trzech zabójcy strzelali nie trzy razy, lecz sześć. Kule trafiły prezydenta nie dwa razy, ale cztery” — takie wnioski wyciągnął Richard Sprague — 47-letni dyrektoer stacji maszyn elektronowych. Jeśli Sprague mógł siedem lat po zabójstwie wyciągnąć takie wnioski, to dlatego, że dramat w Dallas był najbardziej sfotografowany w historii. 75 fotografów i scenarzystów zawodowych i amatorskich zo-

ła 20 stopni C), który według wszelkiego prawdopodobieństwa dyrygował zespołem zabójców, dając im odpowiednie znaki. Komputery stwierdzają dalej, że Oswald nie mógł strzelać ze swego okna (w magazynie). Sprague przytacza udokumentowane szczegóły, operując sekundami oraz zdjęciami poszczególnych filmów, z których wynika, że do prezydenta strzelano sześć razy (z różnych miejsc). Według Richarda Sprague'a, Kennedy padł ofiarą spisku co najmniej 50 osób, którego członkami byli Oswald oraz niektórzy

Rewelacje z komputera

pory wysunieto wiele hipotez związanych z zabójstwem. Ostatnia z nich — najbardziej sensacyjna — została opublikowana przez fachowe pismo przeznaczone dla specjalistów od komputerów. Przewidywają ją francuski „Paris-Match”. Ze względu na techniczne niemożności Czytelnikom zaprezentować dołączonych do niej zdjęć i rysunków. Nie możemy też jej przytoczyć w całości. Ogólnie mówiąc, maszyny elektroniczne, którym zadano pytanie — kto zamordował (oczywiście nie spodziewano się odpowiedzi imiennej), „przetrawieniu” licznych zaprogramowanych informacji, odpowiedziały:

biło 25 tysięcy zdjęć. Jeden z nich — amator nakręcił nawet pełny film. Stał się on podstawowym dokumentem dla śledztwa. Po odpowiedniej selekcji Sprague „zaprezentował” maszynom elektronicznym te 25 tys. zdjęć. Wyciągnięte wnioski stoją w absolutnej sprzeczności z wnioskami Komisji Warren'a.

Zabójstwo trwało 6 sekund (124 zdjęcia filmowe). W raporcie Sprague'a czas nie mierzy się minutami, ale sekundami. Sprague zwraca dalej uwagę na dziwne zachowanie się nieznajomego pod parasolem (świeciło słońce i temperatura osiąga-

pracownicy policji w Dallas, CIA i antycastrycki przebywający na wygnaniu w Stanach.

„Prowadziłem śledztwo przy pomocy komputerów, bo moim zdaniem śmierć Kennedy'ego zmieniła kierunek historii Stanów — stwierdził Sprague. — Moim zdaniem należy za wszelką cenę poznać prawdę o śmierci Johna Kennedy'ego, bo „tajemnica, która ja otacza to nasz wstyd i rak polityczny i społeczny, który nas zżera”.

Opr. A. P.

„W Łodzi mierzyło się wszystko miarą fortuny — pisał Jacques Leonard de Verdemon, autor krótkiej monografii miast w Królestwie Polskim. — Ten, który miał w kieszeni 10.000 padal uniezenie przed mającym 100.000, a ten ostatni przed milionerem, chociaż jednocześnie odwróciwszy się natychmiast głowę wznosił przed pierwszym, a no-ga gotów był kopnąć nędzara z pensją kilkudziesięciu rubli miesięcznie...”

Pocziwy Verdemon — ne dzarzem nazywał ludzi z uposażeniem kilkudziesięciu rubli, a przecież w Łodzi żyli prawdziwi biedacy, dla których taka pensja była wprost nieosiągalnym marzeniem. Na Wólce i „Słazakach” mieszkali setki głodnych i półnagich — ofiar pierwszego kryzysu z lat 1844—45. Pogłębił go jeszcze następny przelom gospodarczy w roku 1863. I nawet nie był to wynik sytuacji politycznej wewnątrz kraju — decydująco zaważyła tu wojna secesyjna w Ameryce, która pozbawiła Łódź surowca. Jeden po drugim stawały warsztaty

tkackie. W czynnych jeszcze zakładach płacono za pracę w naturze. W mieście organizowano akcje dożywiania i wypłacano zapomogi. Kilkudziesięciotysięczna załadowie Łódź, miała aż 6 tys. bezrobotnych.

O tragizmie tych czasów świadczą m. in. dokumenty jakie zachowały się w miejskich archiwaliach. Wśród nich sporo było listów od ludzi stojących niemal na pograniczu rozpacz: bez pracy, bez chleba a często i bez dachu nad głową.

„Upraszam w imieniu Boga — pisał jeden z tkaczy do prezydenta miasta — o poparcie mej fabryki na czas wyznaczony. Przysięgam, że oddam robotę, kto będzie żądał, bez żadnego zawodu i zaręczam, że stracię parę tysięcy dla praktyki robot i doświadczenia akuratorskiego i moralnego...”

Z kolei niejaki Berek Wie rysowski pisał do władz:

„...tedy nie mogę lepszego sposobu walczyć, tylko bym pomagał towaru blądować, bo dwie żydy blądnią w ratusze i mają się dobrze, więc ja chcę być ten trzeci żyd, bo jak dwa ludzie żyją, niech i trzeci się żywi...”

Czeladnik tkacki Karol Radke zwracał się z najpokoźniejszą prośbą, do Wielmożnego Prezydenta: „Wielki Boże! Śmierć okrutna wywarłał męzc sprawiedliwości wyroczni Boga? Oto obraz mego terażniejszego położenia, które wyzarzy zapewne tkliwe serce Wielmożnego Prezydenta, iż ja skawie wydać mi rozkaże attest ubóstwa na biedny pochówek dobrej mojej małżonki, przykladnej matki ukochanych pozostałych dzieci. Pewny, że pocieszony zostanie, wyznaje moje najgłębsze uszanowanie, posłuszny, najniższy sluga...”



W ubiegłą niedzielę zakończył się w Sosnowcu I JARMARK PIOSENKI. Festiwal ten ma charakter konkursu autorskiego i jest chyba najpoważniejszą w kraju imprezą, w której mogą uczestniczyć nieprofesjonalni autorzy tekstów i kompozytorzy i Jarmark Piosenki jest wynikiem inicjatywy sarstki ka towickich zapaleńców, którzy rozpoczynając w ubiegłym roku pierwsze przeglądy eliminacyjne „JP” zapewne nie przypuszczali, że impreza ta odbędzie się szerokim echem kulturalnym poza granicami województwa katowickiego. Konkrecie finałowe festiwalu odbyły się w malowniczej scenarii amfiteatru parku sieleckiego. Łódź reprezentowana była przez grupę wokalnno-rytmiczną TUKANY, która dwa tygodnie temu zdobyła I miejsce IV Festiwalu Młodzieżowej Muzyki Rytmicznej. Występ lodzian potwierdził ich wysokie



PARADA

walory artystyczne i zakończył się dużym sukcesem. Piosenka w ich wykonaniu (Tak może być — muz. Józef Gałuszny, tekst: Józef Pielka) zdobyła pierwsze miejsce i główną nagrodę Jarmarku Piosenki, a same Tukany zostały poza tym uhonorowane nagrodą za najlepsze aranżacje festiwalu. II miejsce zajęła piosenka „Świt” (muz. J. Weryho, tekst F. Miot), a III otrzymali ex aequo: „Nie śmieście się z cesarzy” (muz. J. Wewióra, sl. I. Wierzbicka) i „Karczma pod puchaczem” (muz. L. Rozmus, sl. J. Czarski). Nagrodę dla najlepszego solisty zdobyła młodziczka wokalistka z Gliwic Grażyna Światała (wystąpiła w tegorocznym festiwalu opolskim w koncercie debiutów). W koncercie finałowym prezentowane były 24 piosenki na ogólną ilość 128(!), a największą popularnością cieszyły się utwory utalentowanej spółki autorskiej: J. Gałuszny i J. Pielki. Z piosenkarzy podobała się Iwona Wierzbicka (na zdjęciu), aktorka Teatru Zagłębie, w której wykonaniu literacka piosenka „Nie śmieście się z cesarzy” okazała się prawdziwym majstersztykiem interpretacyjnym.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Nowa angielska grupa „Storyteller” zadebiutowała 23 maja w londyńskim Royal Festival Hall. W programie tym wystąpiła m. in. Nina Simone. „Storyteller” przygotował już wcześniej pierwszy album, którego producentami są Peter Frampton i Andy Bown...

GWIAZD

Cliff Richard rozpoczyna w lipcu br. miesięczne tournée po Afryce Południowej. Weźmie udział w cyklu muzycznych mitingów, z których pierwszy odbędzie się 3 lipca w Durbanie...
Moody Blues komponują aktualnie muzykę do nowego albumu. Wszystkie teksty zostały napisane przez Justin Haywarda...

Takie drzewie bywały polskie „amazonki”



Wpływ kobiet polskich przekraczał często granice świata domowego, a sięgał najważniejszych spraw publicznych. Polki wpływały na wybór królów, a kandydatów do korony, bardziej ubiegali się plekiedy o względy żon, aniżeli ich mężów, senatorów czy posłów.

W życiu codziennym i praktycznym, w prowadzeniu gospodarstwa, w wojnach domowych, procesach, zajazdach, ko biety polskie odgrywały też często rolę nadzwyczaj śmiałych i energicznych istot, prze wyższających pod tym względem przedstawicieli płci męskiej.

„AMAZONKA” NA CZELE ZBROJNYCH ODDZIAŁÓW

Niejąka Zofia Zamiechowska, kobieta nad podziw śmiała i obrotna, przez 25 lat walczyła z największymi rodami w Polsce, mianowicie z Potockimi i Radziwiłłami. Sama stała się czele zbrojnych oddziałów w Podhajcach i Buczaczu. Sama była sobie ekonomem, gospodą rzem i adwokatem wychodząc z najgorętszych oparów zawsze obronną ręką.

„OBY TEGO KRÓLA-WYDZIERCĘ PIORUNY STRZASKAŁY”

Inna znowa podwojewódzina Sułkowska, gdy król Jan Kazimierz przyjechał do niej w gości, mając do niego jakąś urazę, przyjęła go grażdem obelg. Na kleczkach błagała Bogę, aby „tego króla-wydziercę, szarpacza krwi niewinnej rozlewcę, pioruny strzaskalały żeby go ziemia pożarała”.

JAK SZLACHCIANKA KUNICKA ZWYCIĘŻYŁA DUMNEGO POTOCKIEGO

Nie mniej reżolutną była

szlachcianka Kunicka. Ta procesowała się z wojewodą Potockim przez przeszło 20 lat. Wreszcie uzyskała wyrok na niego, ale można magnat nie sobie z tego nie robił. Cóż więc czyni Kunicka?

Gdy się zebrał sejm w Warszawie w 1672 roku, przyjeżdża szlachcianka do stołicy, wpada do izby podczas obrad senatu i wtedy właśnie, gdy Potocki zabrał głos, przerywa mu, krzy cząc na całe gardło, że on, Potocki, okazadza ostatni, lajdak, psiewiczera, nie ma prawa przemawiać na sejmie.

Daremnie marszałek groził jej wyprowadzeniem z sali, zwracając uwagę, że teraz odbywają się obrady w obronie ojezrzy, a nie w prywatnych sprawach Kunicka nie dała się jednak zbić z tropu. Zwróciła się do króla, przebywającego na obradach i wyrecytowała jednym tchem:

— Mówi się tu o obronie ojezrzy, a nie mówi się o obronie biednych sierot i kobiet przed takim szubrawcem, jak Potocki. Gdzież ta sprawiedliwość, którą Wasza Królewska Mość tak zaprzysiągł?

Potocki napróżno rzucił się i pnieł ze wściekłości, wzywając senatorów i króla. Widząc, iż nie wygra sprawy z Kunicką, postanowił z wielką konfuzją dla siebie wypłacić jej należne dwa tysiące złotych polskich. Nie mając jednak gotówki przy sobie, chciał jej dać skrypt na tę sumę. Szlachcianka jednak nie przyjęła dokumentu twierdząc, iż skrypt takich ludzi jak Potocki nie przedstawia żadnej wartości. Jest tylko marnym, nie nie znaczącym świstkiem papieru. Wobec zdecydowanej postawy szlachcianki, wojewoda Potocki musiał w końcu ustąpić. Wypożyczył napędce dwa tysiące złotych, które następnie

stały na ręce Kunickiej, prosząc o pokwitowanie i jak najszybsze opuszczenie sali obrad.

Dumny i zarozumiasty magnat, który zwykł przełamawać każdy upór, chociażby równego sobie stanem i majątkiem, od chwili przegranej z Kunicką, stał się przedmiotem krążących po całej Warszawie i okolicy ośmieszających pamfletów, a dzielna szlachcianka stała się bohaterką.

FRANCISZEK LEWANDOWSKI

CZY DRAMAT MEDYCYNNY?

(Dokończenie ze str. 3)

na kółkach — 27,50 dolara i telefon — 0,50 dolara. Razem — dwudziestodniowy pobyt w szpitalu kosztował 1.138 dolarów.

Mimo wielu zastrzeżeń trzeba stwierdzić, że głównym nosicielem tej tendencji — stałego wzrostu kosztów leczenia — jest postęp nauk medycznych — używanie coraz kosztowniejszych leków i aparatury, dokonywanie coraz bardziej skomplikowanych zabiegów, dzięki czemu pomoc lekarza jest dziś o wiele skuteczniejsza, przeciętny pobyt w szpitalu amerykańskim coraz krótszy (7,8 dnia), ale...

...dramat medycyny współczesnej polega nie tylko na tym. Nie mniej istotna jest tu również stale pogłębiająca się przepaść między tym, czego może dokonać współczesny lekarz, a tym z czego może skorzystać pacjent. O ile bowiem w roku 1946 przeszkodę taką stanowiło 50.000 franków (cena pierwszego grama cortisonu) o tyle dziś 20—30 tysięcy dolarów (koszt przeszczepienia serca). Jak wysoka będzie owa bariera finansowa za następnych lat dwadzieścia cztery — trudno przewidzieć. Faktem bezspornym jest chyba tylko to, że ani transplantacja serca, ani sztuczne serce nie będą kosztowały 117 zł (aktualna cena 1 grama ACTH).

W Polsce jedynymi miernikami kosztu leczenia są ogólne wydatki państwa na ochronę zdrowia, tzw. lekadzień i koszt pobytu oraz leczenia w szpitalu osoby nie ubezpieczonej. Naiwnością jednak byłoby twierdzenie, że 57 zł dziennie wpłacane przez takiego pacjenta do kasy szpitala pokrywa rzeczywiste koszty leczenia. Nie wiemy również, ile kosztuje nas przeszczepienie nerki czy jednorazowa dializa chorego z niewydolnością nerek. Wiadomo natomiast, że w pierwszym przypadku koszt leków, m. in. obniżających bariere immunologiczną chorego, wynosi około 100.000 zł w skali rocznej, w drugim zaś przypadku — że ze względu na wysoki koszt aparatury i samej dializy, zabiegów takich wykonuje się u nas, powiedzmy, mało — chociaż liczbę osób, które mogą na by dzięki temu utrzymać przy życiu, szacuje się w Polsce na około 500 rocznie.

A przecież skuteczność tej metody nie podlega już dziś dyskusji. Dziesięcioletni okres życia osób stale poddawanych dializie, ich pełna sprawność, a więc i przydatność zawodowa i społeczna może przekonać największego nawet sceptyka.

Tak, ale w roku następnym podobnego leczenia wymagałoby dalszych 500 pacjentów itd. itd.

Medycyna zbliża się więc do krytycznego punktu, kiedy to żadna kieszeń — ani prywatna, ani państwowa — nie będzie mogła pokryć wydatków na możliwe do zapewnienia potrzeby chorego człowieka. Idąc dalej, tą drogą, dojść może do tego, że nie obiektywne potrzeby chorego, lecz jego szeroko pojęte — nie tylko finansowe — możliwości limitować będą dokonanie takiego czy innego zabiegu, zastosowanie takiego czy innego leku.

Cóż więc z tego, że medycyna może... skoro lekarz musi dokonywać coraz trudniejszego wyboru, a pacjentowi pozostaje liczyć jedynie na łut szczęścia.

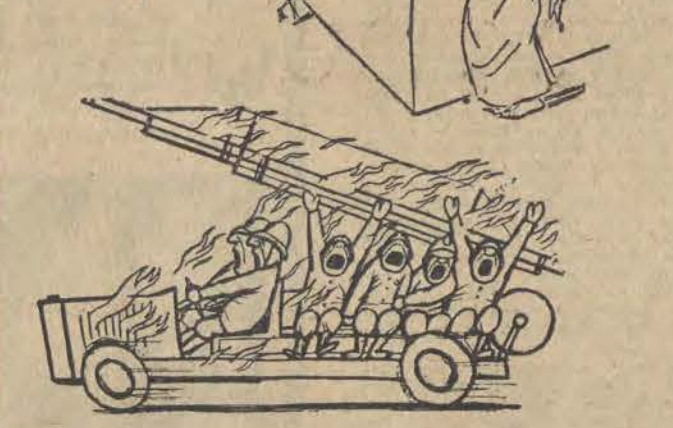
...nie ulega wątpliwości że bez radykalnej rewizji tradycyjnych „norm organizacyjnych” nie unikniemy przekroczenia pułapu, który państwo nasze może bez zwinienia cła równowagi budżetowej poświęcić na ochronę zdrowia. Nie ulega wątpliwości — dodają do słów prof. Ksawerego Roźnińskiego inni lekarze — że przyszłości medycyny możliwości dalszego praktycznego realizowania szacelnej zasa dy socjalistycznej ochrony zdrowia — każdemu według potrzeb — nie należy upatrywać w leczenie, lecz w szeroko pojętej, nowoczesnej profilaktyce rygorystycznie realizowanej przez państwo i przestrzeganej przez pacjenta. Sprezyujmy — w profilaktyce, która zajelaby się gruntownie naszymi mieszkaniem i pożywieniem, ubraniem i stosunkami międzyludzkimi, warunkami pracy i wypoczynku, naszym niebem, wodą i ziemią, hałasem i wychowaniem, warunkami i programami nauzanca, obyczajowością i nawykami. Zdaniem moich rozmówców — tylko droga takiej profilaktyki można będzie doprowadzić do tego, żeby liczba serc do wymiany odpowiadała naszym możliwościom finansowym.

Faktem jest, iż skoro pewne schorzenia uznano za charakterystyczne dla XX wieku, to istnieją również charakterystyczne tego przyuczyny, a skoro, nie było ich kiedyś to może i dziś udaloby się je zlikwidować — przynajmniej ograniczyć. Dodajmy do tego, że jedynym ustrojem, pozwalającym na realizację tak właśnie pojętej profilaktyki jest socjalizm, — w którym pieniądz — przynajmniej jeśli idzie o zdrowie człowieka — nie stanowi miernika potrzeb i nie jest regulatorem ich zaspokolenia.

Tak patrząc na ochronę zdrowia człowieka, trudno mówić o dramacie medycyny, a jeżeli — to tylko leczenia, które nie jest ani najskuteczniejsza, ani najbardziej opłacalna forma dbałości o zdrowie obywateli. Ostatnie słowo należać będzie więc do profilaktyki.

Trudno jednak powstrzymać się od refleksji. Przeszczepienie serca kosztuje 20—30 tys. dolarów — jeden samolot typu A-7 Corsair — II — 1,5 mln dolarów. Nad Wietnamem Amerykanie stracili około 3500 takich lub podobnych, często kosztowniejszych maszyn. Ten tylko wciełek barbarzyńskiej wojny kosztował więc ok. 5.250 mln dolarów, za które można by...
...przeszczepić ponad 200.000 serc. TADEUSZ PŁOCINSKI

Uśmiechnij się



Bez podpisu...

Humor z francuskich zeszytów

Ludwik XVI został skazany dożywotnio na ścięcie. Po raz pierwszy został zgilotynowany w 1792 roku.

Napoleon nienawdził Anglików, którym zarzucał, że uśmiercili go na św. Helenie.

Ślimak ma jednocześnie pleć męską i żeńską, ale z tego nie korzysta.

Alkoholik nie może mieć dzieci, bo się trzęsie.

(wyb. cis)

NAGRODY: „Szczerbiec Chrobrego” Klipsy Korale

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11					12				
13			14			15			
16			17						
18			19						
20			21						
22			23			24			25
26			27			28			29
30			31						
32			33						
34			35						

statyczność, 34. Dawne 30 srebrnych groszy, 35. Imię męskie.

PIONOWO: 1. Szary wazon, 2. Zjazd młodzieży, 3. Trująca bylina, 4. Imię Chaczuturiana, 5. Hazardowa gra w karty, 7. Zającznik, 8. Szary, twardy metal, 9. Muzułmańska organizacja religijna, 10. Wiarus, weteran, 16. Rodzaj dawnej powinności dworskiej, 19. Najdłuższy bieg, 20. Przyjaciel, kumpel, 21. Gatunek marchwi, 22. Rodzaj kafełka, 23. Restauracja z orkiestrą, 24. Marokańska metropolia, 25. Tryk, 28. Czapka — niewidka Konopnickiej, 29. Sędziowska szata.

(cis)

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres: „Dziennik Łódzki” Łódź, ul. Piotrkowska 98 z dopiskiem na kopertach: „Krzyżówka z dn. 31. V.” Termin — 7 dn.

Rozwiązanie krzyżówki z dn. 10. V. br.

POZIOMO: sprzeczka, kałan, Hurko, urna, sport, kałak, makao, tasak remiz, kmita, epoda, autor, nosek, romanista.

PIONOWO: Sara, płyn, rana, znak, chm, zupa, krok, Akra, kukułka, otoczek, Amur, sito, atom, kara, Resi, epos, most, idea.

NAGRODY WYLOSOWALI: KORALE — Zofia Golebiowska Łódź, ni. Piotrkowska 98. SREBRNE SPINKI — Agnieszka Pertkiewicz, Sieradz, ni. Powstańców Warszawy 1.

POZIOMO: 1. Rada wojskowa, 6. Spiewająca Joanna, 11. Wynik dzielenia, 12. Mnich buddyjski lub tkanina, 13. Żołnierz, 14. Niezwykły umarłak, 15. Wódz kozacki, 17. Szereg dźwięków w obrębie oktawy, 18. Muzułmański post, 21. 0,2 grama, 22. Fundator koscielny, 26. Indonezyjska wyspa, 27. Zniesienie, 30. Konserwa wiewprzowa, 31. Zbiór pojazdów, 32. Odmiana chalcedonu, 33. Maje-

